

JUWENALIA – FOTOREPORTAŻ



Fot. Olga Czerwińska

The Czas

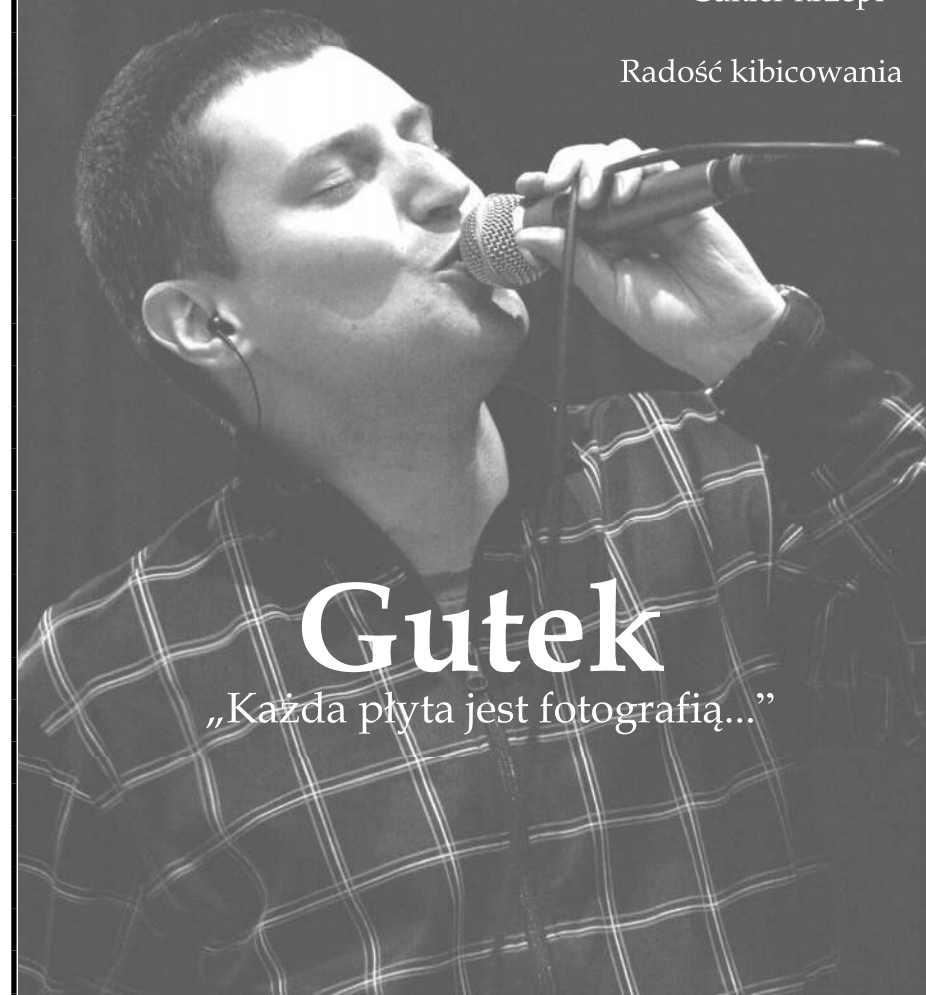
Rok 2009, Numer 5

kwiecień - maj

Czego pragną kobiety?

Cukier krzepi

Radość kibicowania



Gutek

„Każda płyta jest fotografią...”



WSTĘPNIAK

Karol Kondrot
Redaktor naczelny

Uff... już końcówka roku szkolnego. Zostały dosłownie kilka dni nauki i błogie wakacje stoją przed nami otworem.

Jednak końcówka roku to także poprawianie ocen, nawał sprawdzianów, zadań domowych, etc.

Kończąc wakacji to także dobry moment by wydać kolejny numer „The Czas”. Trzeba przyznać, że to wydanie także nie obyło się bez problemów. Sam fakt, że poprzedni numer naszej gazetki wyszedł w lutym nie napawa nas zbyt dumą, ale cóż zrobić, trzeba

się cieszyć z tego, co się ma.

A mamy dużo, bo w tym numerze prezentujemy wiele ciekawych tekstów. Otrzymaaliśmy 2 akredytacje dziennikarskie na rybnickie juwenalia, dzięki czemu możemy wam zaszerzować najświeższy wywiad z Gutkiem i Banachem z Indios Bravos oraz przedstawić świetne zdjęcia z koncertu. Warto zwrócić uwagę na powiększony dział sportowy, jak i felietony Niny Grządzieli i Magdaleny Kelner.

Mam nadzieję, że spodoba wam się nowy numer „The Czas” i cała redakcja będzie mogła udać się na urlop. Do zobaczenia we wrześniu!

SPIS TREŚCI

| | |
|---|------------|
| Co z tym Śląskiem? | str. 3 |
| Czego pragną kobiety? | str. 4 |
| Wizyta w drukarni, czyli dziennikarstwo u podstaw | str. 5 |
| Cukier krzepi | str. 6 |
| Sukces polonistów | str. 6 |
| Dziękuję Ci boże za Internet! | str. 7 |
| „Każda płyta jest fotografią...” | str. 8-11 |
| Dziennikarstwo od kuchni | str. 12-13 |
| „W telewizji liczy się wygląd...” | str. 14-15 |
| Wreszcie wielkie emocje | str. 16 |
| „Tata Karaluch” ostro wraca do gry! | str. 17 |
| Uczta dla ucha i oka... | str. 17 |
| Po burzy zawsze przychodzi słońce | str. 18 |
| Radość kibicowania | str. 19 |
| Juwenalia – Fotoreportaż | str. 20 |

Wolniewicz, Łukasz Piecha oraz Mateusz Chochliński.

Nowy prezes to możemy o tym zapomnieć. Prezes Michał Pawlaszczyk (przypadkowa zbieżność nazwisk z byłym zawodnikiem rybnickiego RKM'u Patrykiem Pawlaszczykiem) ogłosił w grudniu konkurs na nowe logo klubu. Kibice do tego momentu mogą głosować na jeden z ośmiu projektów. Co stanie się z nazwą klubu? Czy zmieni ją na KS ROW Rybnik bądź na KŻ ROW Rybnik?

Czas pokaże.

Ustalono także ceny biletów i karnetów na sezon 2009 (więcej na www.rkm.rybnik.pl). Można powiedzieć, że „system płatności” został udogodniony zarówno dla kibiców jak i dla zarządu. Wydawać się może, że niskie ceny wejściówek na rybnicki stadion, przyciągną większą rzeszę kibiców. Czy okres burzy w rybnickim żużlu dobiega końca? A może problemy finansowe także? Wierzę, że pan Pawlaszczyk zdziała wiele i nad naszym stadio-

nem w końcu zaświeci słońce. Rozpoczęcie sezonu nastąpiło 5 kwietnia, spotkaniem Gniezno – Rybnik. Był to mecz wyjazdowy (pierwsze spotkanie w Rybniku odbędzie się 13 kwietnia). O wsparciu duchowo naszych „Rekinów” podczas obecnego sezonu!

Lady Speedway

(tekst pochodzi z zajęć dziennikarskich w ramach edukacji cyfrowej i medialnej)

RADOŚĆ KIBICOWANIA

Często siedząc przed telewizorem, jedząc popcorn i oglądając mecz ulubionej drużyny, zastanawiamy się, jakby to było na trybunach, razem z innymi wspierać zawodników na żywo.

Ostatnio spełniłam swoje marzenie i pojechałam na dwa mecze mojej ulubionej drużyny siatkarskiej – Jastrzębskiego Węgla. Pierwszym mecz odbył się na lodowisku Jastor z Sisley'em Treviso, gdzie mogłam podziwiać nie tylko moich jastrzębskich idoli, ale i niezwykle utalentowanych włoskich zawodników. Jastrzębski Węgiel był na dobrej drodze do pokonania Sisley'a, lecz nie wykorzystał tej szansy. Nie traciłam jednak nadziei i w następną sobotę ostatniego wybrałam się na mecz Skry Belchatów. To spotkanie również dostarczyło mi niezwykłych emocji. W hali w Szerokiej mogłam poczuć się jak część wielkiej rodziny kibiców i wspierać Jastrzębski Węgiel całym sercem. „Do bo-

ju Jastrzębie, do boju!!!” - kibice pełna parą dopingowali drużynę. Każdy członek fan-klubu miał koszulkę, szalik. Inni trzymali ogromne flagi. Na całej sali panowała niezwykła atmosfera. Nie zabrakło także kibiców Skry, którzy wyróżniali się żółto - czarnymi koszulkami. Choć było ich niewiele w porównaniu z jastrzębskimi fanami, nie można było ich nie zauważyć.

Prawdziwy fan wspiera swój zespół niezależnie od wyniku. Kiedy jastrzębianie przegrywali, na trybunach było słychać pieśń: „Jastrzębie, gramy do końca”. Kibice swoim entuzjazmem dodawali zawodnikom sił. Mecz skończył się wygraną Skry Belchatów, ale wielu doceniło poświęcenie drużyny Jastrzębia. Pierwszy raz byłam na meczu Jastrzębskiego na początku 2005r. Od tego czasu gorąco im kibicuję, patrzę na każdy mecz. Choć nie jestem zawsze zadowolona z gry zawodników wierzę, że następne

spotkanie będzie sukcesem – mówi Martyna Wolnik, uczennica I LO w Rybniku, wierna fan-ka Jastrzębskiego Węgla.

Wytrwali fani mogli po meczu powalczyć o autograf lub zdjęcie ze swoim siatkarskim idolem. *Miałam okazję zrobić sobie zdjęcie z Pawłem Ruskiem, Igorem Yudinem oraz Guillaumem Samicą. Bardzo cennie sobie tych siatkarzy, więc możliwość wspólnego sfotografowania się była dla mnie bardzo ekscytująca* – mówi zadowolona Martyna. I jeszcze jedno: Na trybunach można się wykrzyczeć, zapomnieć o problemach, a jednocześnie wspierać swoich idoli. Bo w kibicowaniu nie ważny jest wynik, tylko dobra zabawa.

Magdalena Kelner

PO BURZY ZAWSZE PRZYCHODZI SŁOŃCE

13 kwietnia br. rozpoczął się nowy sezon żużlowy. Zmiany w składzie drużyny, zmiana prezesa oraz zmiana nazwy klubu. Czy to oznacza, że po zeszłorocznej burzy nad rybnickim stadionem wreszcie zaświeci słońce?

Pierwszoligowy zespół RKM Rybnik w poprzednim sezonie uplasował się na 6 miejscu w tabeli pierwszej ligi. Miejsce to pozwala naszym żużlowcom na ponowne starty w przyszłym sezonie. Jednak przez poważne problemy finansowe działalność RKM'u w pewnym momencie stanęła pod znakiem zapytania. Klub zalegał nawet z wypłatami należności swoim zawodnikom.

Problemom naszego rybnickiego klubu postanowiła stawić czoła tzw. grupa inicjatywna wraz z pomocą prezydenta miasta Adama Fudalego. Zaczęły się rozmowy z sponsorami, akcje na rzecz naszych „Rekinów”, itp. W planach było nawet rozpoczęcie rozgrywek RKM'u od II ligi w sezonie 2009. 1 grudnia ubiegłego roku nastąpiła rzecz, która osobiście bardzo mnie cieszy – czyli zmiana prezesa zarządu rybnickiego klubu. Miejsce Aleksandra Szottyska zajął Michał Pawlaszczyk – członek grupy inicjatywnej. Jak najbardziej popieram tę decyzję, gdyż widać jak bardzo nowy prezes próbuje wyciągnąć klub z zapaści finansowej. Pomóc „Rekinom” mogą nawet kibice. Do sprzedaży trafiły cegiełki, naklejki z logo RKM'u. Dochód z ich sprzedaży ratował rybnicki żużel. Powstała nawet strona



www.ratujmyROWrybnik.pl, na której można było licytować bardzo atrakcyjne dla kibiców żużlowe pamiątki takie jak koszulki, kalendarze, plastry z autografami zawodników czy nawet medale naszych utytułowanych zawodników. Zaczęto organizować spotkania zawodników z kibicami, a także turnieje piłki nożnej „żużlowcy vs kibice”. Z czasem również pan Michał postanowił, że „Rekiny” jednak będą startowały w I lidze.

Zmianom nie było końca. Nastąpiła również „wymiana na lepszy model” trenera, którym został Adam Pawliczek - wychowanek RKM'u. Jeśli mówimy już o takiej zmianie, to należy wspomnieć i o tych, które nastąpiły w składzie RKM'u. Na naszą niekorzyść straciliśmy wielu cennych zawodników. Jednym

z tych najlepszych, „utraconych” jest Piotr Świderski. Z pewnością nigdy już nie zyskamy takiego żużlowca, który przywozi nam same 3. Piotr wybrał ofertę pierwszoligowej Unii Tarnów. Utraciliśmy także Patryka Pawlaszczyka, jednego z najlepszych juniorów w Polsce. Teraz Patryk będzie jeździł w barwach diabelskiego KM Ostrów. Ponadto pożegnaliśmy się z Romanem Chromikiem, Maciejem Kuciapom, Antonio Lindbaeckiem. Mimo tego, że odeszło wielu wspaniałych zawodników, zarząd zadbał, aby ich miejsca zajęli godni następcy. Skład na sezon 2009 wygląda następująco: Peter Ljung, Marcin Rempała, Ronnie Jamroży, Denis Gizatullin, Ricky Kling, Kyle Legault, Adam Pawliczek, Michał Mitko, Bartosz Szymura, Rafał

Co z tym Śląskiem?



Różne wymiary śląskości były tematem debaty zorganizowanej z okazji Festiwalu Nauk na Uniwersytecie Śląskim. Wśród zaproszonych gości byli Jerzy Gorzelik – prezes Ruchu Autonomii Śląska, Marek Szoltysek – autor książki „Rybnik moje miasto”, Józef Buszman – prezes Związku Górnośląskiego, Andrzej Stefański – pomysłodawca stworzenia audiobooka pt. „Mysom stond” i socjolog Piotr Wróblewski. Jednak największą gwiazdą i największym atutem panelu dyskusyjnego była obecność Kamila Durczoka – prezentera telewizyjnego oraz wydawcy Faktów TVN.

W debacie wzięli również udział uczniowie klas dziennikarskich.

Podczas debaty starano się odpowiedzieć na pytania: Jak promować Śląsk i co Śląsk ma do zaoferowania światu.

„Wizja Śląska w oczach reszty Polaków zmienia się na korzyść. Kiedyś Śląsk był postrzegany jako czarna dziura. Dziś, jeśli jakiś dziennikarz telewizyjny chce zrobić dobry materiał o służbie zdrowia, wiadomo, że musi przyjechać do Zabrza lub Katowic – przekonywał Kamil Durczok.

W czasie dyskusji nie wypowiedzieli się tylko zaproszeni goście. Wszyscy obecni na auli mogli włączyć się do rozmowy.

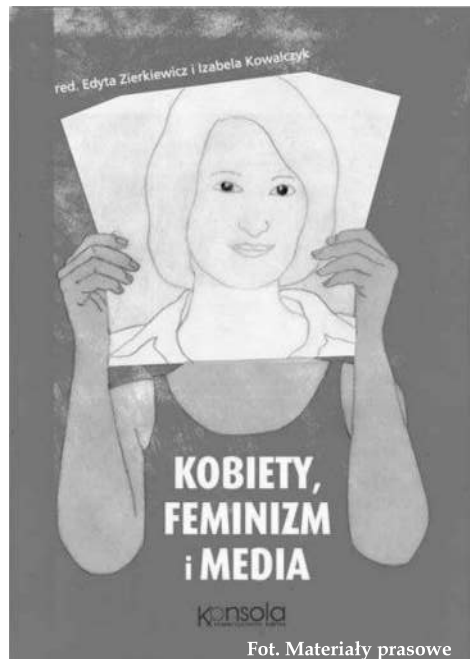
Prowadzący panel dyskusyjny dziennikarz Krystian Szytenhelm również stanął na

wysokości zadania. Debata mimo, że poważna miała również swoje humorystyczne wątki, jak pytanie, czy organizatorzy zapewnili odpowiednio czysty stół. Sama dyskusja nie była również nudna. Częste sprzeczki między uczestnikami dodawały pikanterii całemu wydarzeniu.

„Debata bardzo mi się podobała. Mimo, że temat był poważny i spodziewałam się nudnych monologów, to zostałam pozytywnie zaskoczona – komentuje debatę Agata Piontek, uczennica klasy 2e.

Karol Kondrot

Czego pragną kobiety?



Fot. Materiały prasowe

Chęć dominacji kobiet nad mężczyznami, chęć pokazania kobiecej siły to tematy często podejmowane przez współczesne media.

Feminizm to jeden z czołowych tematów także na arenie międzynarodowej. Temat łakomy. Dlaczego mężczyzna ma być głową rodziny? Przecież to właśnie na barkach kobiety spoczywają obowiązki domowe! Dlaczego często słyszymy: „załatwmy to po męsku”? Te i inne pytania nurtują nie tylko kobiety, ale i samych mężczyzn. Liczba feministek z roku na rok rośnie, tak jak chęć wprowadzenia równouprawnienia w

światle prawa, polityki, ale nie tylko. Zadaję sobie pytanie: dlaczego kobieta chce konkurować z mężczyzną? Mało tego, zastanawiam się, dlaczego kobiety za wszelką cenę chcą pokazać, że są lepsze? Może feminizm pośrednio wynika z zawodów miłosnych? „Cały ten

żałosny szajs, zamierzam w tym roku omijać szerokim łukiem” - to znany chyba wszystkim cytat z niezwykle feministycznego filmu „Lejdis”, produkcji, która w negatywnym świetle pokazuje płęć brzydszą. Kasia Nosowska pisze: „Kobieta jest organizatorem ultradoskonałym. Potrafi się regenerować po ekstremalnie ciężkich doświadczeniach. Przetrwala wszystko.” To prawda - w każdej z nas tkwi ogromna siła, ale czy feminizm nie zatracą w nas delikatności, subtelności i kobiecości?

Ciekawą, ale chyba dość kontrowersyjną książkę

Krystyny Kofty i Małgorzaty Domagalik są „HARPIE, PIRANIE, ANIOŁY”.

Mottem omawianej książki mogłaby być wypowiedź Małgorzaty Domagalik: „Feminizm anno Domini 1997 nie walczy już z mężczyznami, ale walczy o kobiety”. I chociaż żadna z interlokutorerek nie mówi o sobie wprost: tak, jestem feministką, a Małgorzata Domagalik nawet odżegnuje się od samego określenia, nie może być wątpliwości co do szczerych intencji i przekonań obu autorek. Ale to tylko jedna strona medalu. Druga pokazuje nas w dziwnym zwierciadle. Buntujemy się przeciw normom i konwensom, przeciw niesprawiedliwości. Z jednej strony chcemy równouprawnienia, ale z drugiej zaś konwensów życia towarzyskiego i obyczajowego. Mówimy: chcemy równych praw, równych pieniędzy, równego startu w zawodzie, równych szans na awans, ale jednocześnie żądamy admiracji dla swej kobiecości, wyznawania uczuć, zdobywania, całowania w rękę, podawania pałta, otwierania drzwi samochodu,...) absolutnego prawa do dzieci podczas rozvodu, alimentów dla siebie, itd.”

Według autorek potrafimy powiedzieć „a”, ale na „b” już nie mamy odwagi.

Nina Grzędziela, maturzystka z 3c

„Tata Karaluch” ostro wraca do gry



„Metamorphosis” to jeden z najbardziej oczekiwanych albumów bieżącego roku. Papa Roach po 3 latach od wydania „The Paramour Sessions”, powraca ze swoim nowym albumem. Tytuł płyty faktycznie pasuje do obecnej formy zespołu, który, niestety,

nie jest w stanie dorównać swoim wcześniejszym dokonaniom chociażby z płyty „Getting Away with Murder”. Płyta pierwszym kawałkiem wgniotła mnie w fotel. Utwór „Change or die” rozpoczynający (zaraz po instrumentalnym intro) płytę, to dynamiczny kawałek, w którym głos wokalisty Jakoby Shadix'a realizuje się idealnie. Jednak z kolejnymi utworami jest już coraz gorzej. Słabe „Hollywood whore” i „State of Emergency” chyba nigdy nie powinno się pojawić na płycie.

Na „Metamorphosis” nie zabrakło utrzymanych w rockowym klimacie ballad. Najlepiej z nich wypada melodyjna „Nights of Love”, jednak „Carry me” przy drugim przesłuchaniu wydaje się bardziej popowe i z końcem piosenki miałem już ochotę zjeść wzmocniacz... z płytą włącznie.

Jednak *Tata Karaluch*, patrząc z ogólnej perspektywy, dał radę. *Metamorfoza* Papa Roach to, mimo swojej nieśpójności, bardzo dobra płyta, na którą warto wydać pieniądze. Nie pozostaje nam nic innego jak czekać na trasę koncertową, na której usłyszymy najłepsze kawałki zespołu i jedno jest pewne - nie zabraknie na nich utworów z „Metamorphosis”

Karol Kondrot

UCZTA DLA UCHA I OKA...

„Vicky, Cristina, Barcelona” to dość ciekawie zapowiadająca się historia miłosna w reż. Woody Allena, pokazana w klimacie Almodovar'a. Na sali kinowej więcej kobiet niż mężczyzn, więcej młodych niż dojrzałych odbiorców kina reżysera.

Temat: MIŁOŚĆ?! - zbyt banalne! To raczej historia o braku namiętności życia codziennego.

Bohaterowie: 3 KOBIETY- (Scarlett Johansson, Javier Bardem, Penelope Cruz)- tak róż-

ne, a jednak tak podobne. 1 MĘŻCZYŻNA - (Javier Bardem) - rozbuchane męskie ego, artysta, emocjonalnie infantylny.

Puenta: i tu próżnia...ostatnia scena, to rozdźwięk między sercem a rozumem, życiem a marzeniami.

„Vicky, Cristina, Barcelona” to uczta dla ucha i oka. Piękna muzyka, ciekawa wy-cieczka po Barcelonie i swoisty



Fot. Materiały prasowe

akt twórczy - prawdziwa lekcja sztuki!

Tegoroczna maturzystka z 3c

WRESZCIE WIELKIE EMOCJE



Fot. Materiały prasowe

Kibice piłkarscy w Polsce zacierają ręce przed zbliżającymi się emocjami. Do końca sezonu pozostało zaledwie 6 kolejek, a o piłkarski tytuł Mistrza Polski walczą aż 4 drużyny.

W czołówce tabeli panuje niezwykle tłok, co zwiastuje wielkie emocje i walkę o każdy ligowy punkt. Niezwykle ciekawa sytuacja panuje również w dolnych rejonach tabeli, gdzie o ligowy tytuł walczą Górnik Zabrze oraz Odra Wodzisław. Sytuacja Górnika jest naprawdę dramatyczna, ale wierzę, że Henryk Kasperczak zdoła uchronić drużynę przed spadkiem, choć nie



Fot. Materiały prasowe

będzie to proste zadanie. Od kilku ładnych lat nie było sytuacji, w której o tytuł mistrzowski walczyłyby aż 4 drużyny. Legia, Polonia Warszawa, Wisła czy może Lech? Która z tych drużyn okaże się najlepsza? Osobiście kibicuję Lechowi Poznań,

ponieważ zapracował na wielki szacunek fantastycznym występem w Pucharze UEFA. Piłkarze z Poznania udowodnili, że można walczyć z każ-

dym. Oby tylko nie skończyło się jak zawsze, czyli letnią wyprzedzą najlepszych zawodników oraz marnym występem w kolejnej edycji Europejskich Pucharów.

Jedno jest pewne; wreszcie zobaczymy walkę na "śmierć i życie" co na pewno ucieszy sympatyków ligowych zmagani, jak i zachęci (tych, którzy już dawno przestali interesować się Polską Ekstraklasą) do pójścia na stadion lub chociaż zobaczenia meczu w telewizji.

Czy Polska piłka zmierza w dobrym kierunku? Mam nadzieję, że tak. Oby wreszcie jedynym zwycięzcą okazał się sport...i szczęśliwi kibice, a nie układy które bardzo długo rozdawały karty na polskich stadionach.

Mateusz Wolnik

WIZYTA W DRUKARNI, CZYLI DZIENNIKARSTWO U PODSTAW



Fot. Olga Czerwińska

CUKIER KRZEPI

Mam w szafie ubrania w kilku rozmiarach. Kiedy wszystko w moim życiu układa się jak należy, zakładam najmniejsze z nich. Wraz ze wzrostem liczby problemów z którymi muszę sobie radzić, rośnie obwód talii, bioder...

Można powiedzieć, że te obwody rosną wprost proporcjonalnie do liczby problemów. Dziewczyny które znam mają podobnie. Nie wszystkie, są szczęściary, które w stresie nie są w stanie nic przelknąć. Złe oceny w szkole, kłopoty z chłopakiem, brak porozumienia z rodzicami - oto sytuacje, w których słodkości stają się moimi najlepszymi przyjaciółmi. Niestety, tylko na chwilę sięgamy do lodówki, żeby zagłuszyć problem.. Kiedy łyżka zaczyna dotykać dna pięćsetgramowego słoika nutelli, chandra powraca. Dodatkowo

przychodzą Wyrzuty sumienia. Tak więc słodczyce to bardzo krótkotrwałe pocieszenie.

Anoreksja i bulimia to z mora naszych czasów. Liczą się tylko kobiety piękne, czyli szczupłe, bo tylko takie zasługują na uwagę i zainteresowanie, tylko one są wartościowe. Już nie pamiętamy, że jemy po to, by żyć, a nie odwrotnie. A dlaczego słodczyce tak bardzo nas kuszą? Pewnie dlatego, że kojarzą nam się z dzieciństwem, miłymi rzeczami. Miłośnicy zwierząt twierdzą, że szczeniaki i kocięta są słodkie. Hmm... nie będę z nimi polemizowała, bo akurat takich słodkości nie próbowałam. Ze swojego doświadczenia wiem jednak, że jeśli tylko chcą, to mężczyźni potrafią być słodcy - zarówno w przenośni jak i dosłownie. Są jak gdyby naturalnymi ciasteczkami albo cze-

koladkami. Tylko dlaczego mamy się rozkoszować takimi "czekoladkami", skoro jedząc je można sobie nieźle wysmarować rączki? I jak każdy wie: od słodczy psują się zęby.

Koło się zamyka. Po chwili przyjemności musimy ponownie zejść na ziemię, gdzie już czeka kolejny kubek ulubionych lodów, ukochane czekoladki... I po co nam to wszystko? Znowu wracamy do punktu, kiedy z szafy musimy wyciągnąć ubrania w największym rozmiarze. A jedyne co pozostało nam teraz do roboty, to zastanowić się, kogo tak właściwie cukier krzepi?

Olga Czerwińska

(tekst powstał w ramach zajęć dziennikarskich)

SUKCES POLONISTÓW

Szymon Tkocz. Uczeń klasy IIa ma powody do świętowania. Wygrał bowiem „XIII Ogólnopolski konkurs wiedzy z literatury”. Opiekunką Szymona była Pani Barbara Padula.

Nie jest to jednak jedyny sukces uczniów naszej szkoły. Otóż uczniowie VLO brali również udział w „XIII Ogólnopolskim konkursie na pracę z literatury”. W tym konkursie aż 6 uczniów naszej szkoły otrzymało wyróżnienia.

Kolejno Szymon Babczyński z klasy IIB (opiekun – p. Beata Słońska), Justyna Włodarczyk z klasy IIA (opiekun – p. Barbara Padula), Monika Szymura z klasy IIIC (opiekun – Grażyna Szynol), Adam Konsek z klasy IIIF (opiekun – p. Hanna Grzelec), Karol Kondrot z klasy IIE (opiekun – p. Aneta Bokuniewicz), oraz Anna Zięba z klasy IA (opiekun – p. Marta Muś).

- Miło dostać wyróżnienie w tym, dość prestiżowym, konkursie. Wiadomo, przede

wszystkim liczy się dobra zabawa, jednak jeśli są z tego jakieś profity, to czemu nie? - komentuje z uśmiechem Karol Kondrot.

Serdecznie gratulujemy i życzymy jeszcze większych sukcesów w przyszłości!

Ola Wieczorek



Fot. Materiały prasowe

Idealny dziennikarz nie istnieje?

W dalszej części spotkania pada pytanie o cechy idealnego dziennikarza sportowego. W tej samej chwili pada stanowcza odpowiedź: *Nie ma idealnych dziennikarzy. Chcąc być dziennikarzem trzeba mieć ogromną wiedzę w tej dziedzinie oraz czuć to, co się robi.* Pan Wojciech jednoznacznie stwierdza, że do komentatorstwa na żywo się nie nadaje, ponieważ w tej dziedzinie trzeba efektywnie operować językiem. Osobiście nie posiada wzorca komentatora sportowego, jednak ceni Grzegorza Kalinowskiego, którego uważa za bardzo inteligentną osobę i obdarza go - jak sam podkreślił - „stałym uczuciem”. Do listy osób podziwianych przez naszego gościa można dopisać również Kamila Durczoka i Tomasza Lisa (za tym

ostatnim osobiście nie przepada, ale docenia jego profesjonalizm).

Każdy nawet najlepszy dziennikarz może popełnić gafę - mówi śmiejąc się. *Nawet ja* - dodaje (skromnie) po chwili.

Druga strona medalu

Poza dziennikarstwem, które jest dla pana Wojtka pasją, fascynują go również inne dziedziny, takie jak: sport, muzyka czy fotografia. Poza piłką nożną uprawia narciarstwo alpejskie oraz badminton. Upodobał sobie również hokej na lodzie, a będąc w Szwajcarii udało mu się zmontować film dokumentalny o hokeiście Mariuszu Czerkawskim. Pan Zawioła znacząco podkreśliła, że to dziennikarstwo dało mu możliwość rozwijania się i zwiedzania wielu ciekawych miejsc. *„Nie mam pojęcia czym zajmowałby się jeśli nie dzienni-*

karstwem. Umrę z głodu jeśli nie będę dziennikarzem” - żartuje nasz gość. Dodając, że człowiek powinien być dobry w jednej, no... ewentualnie dwóch dziedzinach.

Spotkanie dało nam wiele do myślenia. To, co dziś jest dla nas świetną zabawą, dla innych staje się treścią życia, prawdziwym hobby. Optymistycznie kończąc, jednoznacznie stwierdzamy, że *marzenia, naprawdę, spełniają się!*

Nina Grządziela

W TELEWIZJI LICZY SIĘ WYGLĄD... - SPOTKANIE Z WOJTKIEM ZAWIOŁĄ

Po ciężkim teście z języka polskiego czas na chwilę wytchnienia. Przepadają nam dwie kolejne lekcje, więc humor znacznie się poprawia. Zabieramy swoje plecaki i zmierzamy na trzeci segment naszej szkoły. Wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Jeszcze tylko kwiaty i niecierpliwe oczekiwanie. Sprawdzamy godzinę. Czyżby gość miał w nawyku spóźnianie? Drzwi otwierają się, pewnym krokiem i z uśmiechem na twarzy wchodzi Wojciech Zawioła, dziennikarz sportowy TVN. To już druga wizyta Pana Zawioły w naszej szkole, ale znowu było ciekawie, śmiesznie i zaskakująco.

„QPA” na dobry początek

Dziennikarstwo to dla niego zupełny przypadek. Najpierw był teatr o wdzięcznej nazwie - „Qpa”. To właśnie tam nasz gość pośrednio odkrył tajniki dziennikarstwa. Pomysł był. Wojciech Zawioła wyruszył z dobrym planem pod pachą. Dziennikarstwo stało się tematem numer jeden. Po jakimś czasie odkrył, że to zawód dla niego. Początki to - studenckie radio „Egida”. Potem były studia dziennikarskie - kierunek politologia. Zamiłowanie narastało. Szybko pojawił się dylemat kiedy trzeba było dokonać jeszcze poważniejszych wyborów - dziennikarstwo sportowe czy muzyczne? Obie dziedziny były i są jego pasją. Woj-

ciech Zawioła ostatecznie postawił na sport.

Strata czasu?

Podczas spotkania pojawił się temat studiów dziennikarskich. Przyznam, że dopiero w tym momencie wywiad zaczął mnie zaciekawiać. Powrót do przeszłości przerywa dzwoniący telefon. „Przepraszam, już wyłączam” - dodaje pan Wojciech. Powracamy więc do tematu studiów. Gość mówił o nich dość długo. Najbardziej utrwaliło nam się jedno zdanie (trochę absurdalne, jak na osobę, która je wypowiada): *Straciłem na tym, że studiowałem dziennikarstwo*. W klasie wzbudziło to niemałe poruszenie. Jak to? Okazuje się, że studia na tym kierunku były dla naszego rozmówcy niezmiernie nudne. *Czysta teoria i mało praktyk, a bez nich nie można się wykazać. Nie ma też możliwości sprawdzenia się* - dodaje pan Wojtek.

- *Dziennikarz potrzebuje praktyki* - podkreśla nasz gość. To zdanie rozwiła nasze wątpliwości. W przypadku pana Zawioły wiadome było, że jeśli dziennikarstwo, to radio lub telewizja. Gaze- ta - pomysł odrzucony już na starcie. I choć studia dziennikarskie oparte były na dziennikarstwie prasowym, co p. Wojtkowi nie specjalnie się to podobało, to praktyką szybko przy-

szła z pomocą. Już na studiach było wspomniane wcześniej radio „Egida”, później przyszedł czas na rolę korespondenta Programu Trzeciego Polskiego Radia, po drodze było też Radio Katowice i Radio Plus. No i kariera telewizyjna w stacji TVN (TVN, TVN24 i nSport).

Giętki język

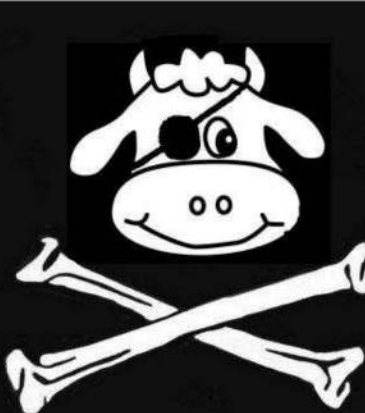
Podobno połową sukcesu w dziennikarstwie radiowym, ale i telewizyjnym jest głos i jego brzmienie. Podczas audycji radiowej dziennikarz powinien przekazać informacje w taki sposób, żebyśmy słuchacze oczami wyobraźni mogli je zobaczyć. *Ważne jest by zapamiętać informacje za pierwszym razem. Głos powinien być swoistym magnesem. Fantastyczna dykcja to podstawa* - podkreśla gość. Bez dwóch zdań ma rację. Trzeba przyznać, że głos Wojciecha Zawioły jest przyjemny. Wypracowana dykcja i swoboda w wypowiedzianiu się zachęca do słuchania. No, ba...mamy przecież do czynienia z rasowym dziennikarzem. Pan Wojtek dodaje jednak, że oglądając telewizję, zwracamy uwagę na to, co widzimy. Mowa ciała i gestykulacja przemawiają do nas w pierwszej kolejności, dopiero później zwracamy uwagę na głos. *Może to dość płytkie, ale w telewizji liczy się wygląd* - puentuje z uśmiechem.

DZIĘKI CI BOŻE ZA INTERNET!

Niedziela. Słoneczko świeci, ciepło na pogodzie idealna. Jednak dla mnie to dzień (w sumie taki mały rytuał), w którym udaję się do sklepu po jakąś płytę. Tak też się stało ostatnio.

Wchodzę do sklepu i od razu udaję się na dział z muzyką. Od razu, gdy tylko sięgam po 1 płytę, by zobaczyć okładkę, podchodzi do mnie pan w czerwonej koszulce, na której brakuje tylko napisu „To nie moja wina, że jestem ...”. Facet próbuje mi podsunąć jakieś płyty. Oczywiście, jak na prawdziwego fachowca przystało, mój mały pomocnik zrobił jednosekundowy wywiad środowiskowy i już wie, czego słucham i czego poszukuję. Zaprowadził mnie na dział z muzyką elektroniczną (pewnie wrażenie zrobiły moje buty) i pokazał mi płytę z 20 remiksami. Patrzę na cenę - jedyne 65zł! Ok - podziękowałem. *Mały czerwony pomocnik* (nie wiem czy ze złości, czy z wysiłku) zrezygnowany odchodzi.

Udaję się na dział, na której są płyty z listy OLIS. Podchodzi kolejny sprzedawca. Kolejny wywiad środowiskowy, tym razem celem pa-



dły moje spodnie (widać posuwamy się coraz wyżej). Pan w śmiesznej koszulce pokazał mi płytę, najnowszy hit, sprzedaje się najlepiej na świecie i każdy ją chce mieć - oczywiście mowa o płycie Lady GaGa. Zarumieniony, ośmieszony i zniesmaczony patrzę na cenę - 29zł. Podziękowałem.

Udaję się na dział z promocjami, może uda mi się znowu jakąś dobrą płytkę złowić na promocji. Podchodzi... ubrana na czerwono...pani. Kolejny wywiadek, tym razem łupem padły moje włosy (hej, chwilka. A klata?!). Pani z dumą pokazuje mi płytę Krzysztofa Krawczyka. Patrzę na cenę - jedyne 9.99zł. Chwila namysłu. Jeśli kupię tę płytę, to Krzysiu nagra jeszcze ze 2-3 płyty Podziękowałem. Krzysiu idzie na emeryturę... a ja do fryzjera.

Idę na stoisko z muzyką rockową. Podchodzi szczę-

śliwa pani, już ostatnia z całej ekipy czerwonych uśmiechniętych pomocników. Wywiadek zrobiła już chyba śledząc monitoring (w końcu padło na moją... koszulkę!) i od razu podaje mi płytę Behemoth'a. Dużo się od niej dowiedziałem. Nigdy nie przypuszczałem, że polski Behemoth to tak naprawdę norweska kapela, trochę undergroundowa, ale daje radę i naprawdę warto kupić tę płytę. Pani podziękowałem, Behemothowi też.

Wracam do domu. Siadam przed komputerem, ściągając jakąś płytę. Oszczędzę nerwów, poczytam kawały, to też się pośmieję, a zaoszczędzone pieniądze przeznaczę na leczenie kaca moralnego. Dzięki Ci Boże za Internet.

Karol Kondrot

„KAŻDA PŁYTA JEST FOTOGRAFIA...”

Rozmowa z Piotrem Banachem i Piotrem „Gutkiem” Gutkowskim z zespołu Indios Bravos. Wywiad przeprowadził Karol Kondrot

Jak wiemy wasza nowa płyta nazywa się po prostu „Indios Bravos”. Czy możemy do odbierać jako nowy początek?

Świat się zmienia, my się zmieniamy, nasza muzyka również. Więc jest to koniec i początek zarazem.

Gutek: Tak naprawdę tak każda odsłona Indios Bravos jest jakby nowym początkiem, ponieważ nagranie płyty ma do siebie samo, co zrobienie zdjęcia. Jest to zapis pewnego momentu w naszym życiu, pewnych okoliczności i pewnych wrażliwości. Na dany moment tak gramy. Odcieśliśmy się od tego co było wcześniej, nie na zasadzie palenia za sobą mostów, ale za każdym razem jest to coś innego. To jest naturalna kolej rzeczy.

Banach: Indianie mówili, że w kwadracie nie ma siły. To w kwadracie można stwierdzić, gdzie jest początek, a gdzie koniec. Indianie wierzyli, że to okrąg jest najdoskonalszą figurą. W okręgu nie ma początku i nie ma końca. My cały czas jesteśmy w okręgu, ale nie jesteśmy wstanie nigdy stwierdzić, gdzie tak naprawdę zaczęło się Indios Bravos. Czy to był moment, w którym się spotkaliśmy, czy gdy nagraliśmy pierwszą piosenkę, czy dopiero

teraz, jak nagraliśmy płytę, która uznajemy za najbardziej kompletną. My jesteśmy ciągle na początku i na końcu, bo to jest ciągle ten sam punkt okręgu.

Odnoszę wrażenie, że nabieracie rozpędu. Szybciej nagrywanie płytę, gracie więcej kon-

certów. Macie już jakieś pomysły na nową płytę?

Gutek: Rzeczywiście teraz odstęp między naszymi nowymi płytami, między trzecią a czwartą, był, jak na zespół Indios Bravos, rekordowo krótki, bo tylko 2 lata kalendarzowe, a tak naprawdę to mniej więcej półtora roku. Myślę, że to jest spowodowane tym, że zmieniła się trochę forma powstawania tych płyt. Kiedyś to była taka żmudna praca, gdzie wszystkie partie powstawały u Piotra w domu. On sam za wszystko odpowiadał, bo musiał wymyślić partie, skomponować je, zagrać i nagrać. Potem musiał mnie zaprosić, ja musiałem zaśpiewać. To wszystko bardzo długo trwało. Piotr jest z Warszawy, a ja mieszkam w Katowicach. Takie korespondencyjne nagrywanie muzyki wymaga, niestety, dużej ilości czasu. W tej chwili, gdy nagrywamy płytę z zespołem jako całość, tak naprawdę wystarczy zagrać jakąś piosenkę na próbie i wchodzimy do studia. Więc ten czas rzeczywiście jest krótszy.

Banach: Faktycznie nabieramy rozpędu. Przez lata wywalczyliśmy dla siebie miejsce na polskim rynku muzycznym, bo jesteśmy takim dość specyficznym tworem. Z jednej strony za bardzo reggae na imprezy rockowe, zbyt rockowi na



Fot. Olga Czerwińska - Techniczny

praktycznie tylko mieszkańcy Stodół i Ochojca.

Co Pan najbardziej lubi w zawodzie dziennikarza?

Między innymi możliwość naturalnego kontaktu z ludźmi reprezentującymi najróżniejsze środowiska, poczynając od biznesmenów, polityków i gwiazd ze świata kultury, poprzez zwyczajnych, szarych ludzi, posiadających niezwykle pasję lub przygnębiające problemy, a na przedstawicieli marginesu społecznego kończąc. Miło jest zjeść kolację w towarzystwie Zbigniewa Woźniaka, obejrzeć mecz z Basią Trzetrzelewską, wypić kawę z Magdą Wójcik, Krzysztofem Daukszewiczem, Andrzejem Mleczko, czy przeprowadzić wywiad z medalistami olimpijskimi: Ryszardem Wolnym, Leszkiem Błanikiem, Tomkiem Sikorą. Inny rodzaj emocji towarzyszy spotkaniom z ludźmi spoza nawiasu społecznego, żyjącymi od świtu do zmierzchu, bez planów na jutro albo z anonimowymi bohaterami, wielkimi patriotami, których dokonania pozostałyby niezauważone, gdyby przypadkowo na nie trafić.

Co Pana zdaniem jest najważniejsze w zawodzie dziennikarza?

Obecnie w największej cenie jest rzetelność, nie taka wypływająca wprost z uczciwości, ale z opanowania tematu, z przygotowania się do realizacji

danego materiału. Zawsze liczą się umiejętność słuchania, obserwacji, postugiwania się językiem. Trzeba posiadać też łatwość pisania, bo bez tego nie osiągniemy sukcesu. Oczywiście to, co piszemy, powinno być przekonujące dla czytelnika.

Czy dzięki pracy udało się Panu zrealizować jakieś marzenia?

Od zawsze jestem kibicem ROW-u Rybnik. Moimi idolami byli w dzieciństwie Józef Golla, Andrzej Frydecki, Emil Szymura, Ryszard Błachut, czy żużlowcy - Atoni Woryna, Andrzej Wyglenda. Właśnie dzięki temu, że jestem dziennikarzem, mogłem ich wszystkich osobście poznać, z niektórymi nawet się zaprzyjaźnić. Może to nie ma wiele wspólnego ze spełnieniem marzeń, ale przyniosło wiele autentycznej radości.

Czy istnieje jakiś szczególny sposób, w jaki przygotowuje się Pan do wykonywania swoich obowiązków?

Trzeba być świadomym do kogo kierujemy przekaz, aby był dobrze zrozumiany i wydał się interesujący. Istotne jest też, aby przygotować się do rozmowy. Dobrze jest przeczytać coś na temat osoby, z którą chcemy przeprowadzić wywiad, prześledzić jej dokonania, zaznajomić się w stopniu podstawowym z dziedziną, o jakiej chcemy pisać. Tok rozmowy bywa

często zaskakujący, ale dobrze mieć kilka przygotowanych pytań.

Co z tematami, na które Pan pisze. Wybiera sobie Pan sam, czy są odgórnie narzucone?

Prowadzę dział sportowy i sam decyduję, kto i o czym pisze.

Czy istnieją jakieś niebezpieczeństwa związane z dziennikarstwem?

Nagminna jest naiwna nierzetelność. Dziennikarz musi poruszać się w bardzo szerokim zakresie tematów dotyczących różnych dziedzin społecznych, politycznych, ekonomicznych czy rozmaitych dyscyplin sportowych. Nie jest w stanie być fachowcem w każdej dziedzinie, ale w każdej sytuacji powinien się umieć odnaleźć. Podczas przeprowadzania wywiadu trzeba wiedzieć nie tylko, jakie pytania zadać, ale w jakimś zakresie znać też środowisko, z którego czerpie się informacje na dany temat. Trzeba być bardzo ostrożnym. Początkujący dziennikarze dają się ponieść sensacji. Jeżeli chce się zostać dziennikarzem, na pewno trzeba się zastanowić, w jakim piśmie chce się pracować.

(tekst pochodzi z zajęć dziennikarskich w ramach edukacji cyfrowej i medialnej)

DZIENNIKARSTWO OD KUCHNI...

Rozmowa z **Grzegorzem Kowalczykiem**, redaktorem Tygodnika Regionalnego "Nowiny", który tylko nam zdradza, co w zawodzie dziennikarza jest naprawdę przyjemne

Kiedy pojawiło się Pana zamiłowanie do dziennikarstwa?

Jeśli mam być szczery, to nie pojawiło się do tej pory (śmiech)..

Zostałem dziennikarzem nie z powodu pasji, lecz pensji, wówczas kilkakrotnie wyższej od oferowanej przez szkołę, gdzie rozpocząłem pracę po ukończeniu studiów.

Trudno jest pogodzić życie zawodowe z prywatnym?

Ze względu na to, że od początku redakcyjnej pracy niezależnie od tego, jakie pełniłem w niej funkcje, zajmuję się sportem, pracuję przede wszystkim w weekendy, a więc wtedy, gdy inni odpoczywają. Mam wolne dni w środku tygodnia, co - jeśli się przyzwyczaić - posiada wiele zalet, ale nagromadzenie zajęć zawodowych w sobotę i niedzielę, kiedy tradycyjnie skupia się życie towarzyskie i rodzinne, odbiera mi przyjemność pełnego uczestnictwa w nim.

Czy zdarzyło się Panu napisać kontrowersyjny artykuł?

Kontrowersyjny, czyli budzący duże i sprzeczne emocje u czytelników? Ograniczam się do faktów, a te mogą mieć taki charakter. Staram się jednak

uniknąć sensacji. Kryje się za nią najczęściej jednostkowy bądź grupowy interes, którego wspieranie przy wykorzystaniu mediów jest w moim mniemaniu sprzeczne z misją zawodu. Tabloidy z sensacji czynią istotę własnego bytu, więc w takich tytułach jak "Fakt", "Super Express" czy "Nie" całe zespoły redakcyjne najwięcej energii poświęcają temu, by nawet w prozaicznych zdarzeniach doszukać się skandalu. Same uczyniły z siebie grupę interesu. Rozpoznawalność podmiotu, jaki czerpie korzyści z posługiwania się sensacją, pozwala takie zjawisko zaakceptować. Wspomniane wyżej pisma mają w miesiącu więcej procesów sądowych niż typowo informacyjne "Nowiny" w swojej ponad pięćdziesięcioletniej historii. Płacą zatem swoją cenę za prowokację.

Co można uznać za sukces dziennikarza?

Największym byłoby przyznanie nagrody Pulitzera... ale dziennikarzowi "Nowin" wystarczyła reakcja na poruszony problem odpowiednich służb i instytucji. Za swój sukces, jako dziennikarza, poczytuje pozytywne rozstrzygnięcia w tak prozaicznych kwestiach, jak: powstanie przejścia dla pieszych czy wyasfaltowanie drogi, odstąpienie przez rybnicki magistrat od planu budowy wojewódzkiego ośrodka egzami-

nacyjnego dla kierowców na jednym z boisk w kąpieliskiem "Ruda" i szeregu spraw indywidualnych, w których urzędnik czy przedsiębiorca nierzetelnie wywiązywał się ze swoich obowiązków. W takich przypadkach często nie trzeba było sięgać po pióro. Okazywało się, że wystarczył tylko telefon z redakcji z pytaniem o daną sprawę, a błyskawicznie zniknęły przeszkody dotąd (od wielu miesięcy) nie do pokonania.

Czy jest jakiś artykuł, który szczególnie zapadł w Pana pamięć?

Jest kilka takich tekstów. Pamiętam o nich, bo zdarzało mi się słyszeć opinie na temat reportażu czy wywiadu nawet parę lat od ich publikacji. Moi rozmówcy nie wiedzieli, że jestem autorem, więc dawało mi to dodatkową satysfakcję. Właśnie fakt, że ktoś pamięta o reportażu, wywiadzie wydrukowanych wiele lat temu, daje największe zadowolenie. Z kilkunastoletniej perspektywy jest dla mnie głównym powodem, dla którego jednak lubię wykonywany zawód. Przykładem takich materiałów może być tekst o Basi Trzetrzelewskiej i jej związkach z Rybnikiem z okresu, gdy była u szczytu sławy, reportaż z Bugłowca - schowanej w głębi lasu osady, o której istnieniu wiedzą spośród rybniczian

impresy reggae. Przebijanie się do świadomości ludzi zajęło nam tyle czasu, że musieliśmy stworzyć sobie własną publiczność i teraz to zaczęło procentować. Dlatego gramy coraz więcej a z kolei odbiór, który dostajemy od ludzi dodaje nam takiego wiatru w żagle. Muzyka jest naszą formą wypowiedzi. Nagrywamy płyty wtedy, gdy mamy coś do powiedzenia, ale z drugiej strony jesteśmy artystami, a artyści zawsze gonią za chwałą. Jeżeli czujemy, że to co robimy ma sens to nas to nakręca by grać i nagrywać więcej.

Koncertowaliście w Anglii i Irlandii. Gdzie lepiej się koncertuje w Polsce, czy za granicą?

Gutek: Tak naprawdę niewiele się różnią koncerty grane za granicą od tych w Polsce. Nawet publiczność się niewiele różni, bo jak wiesz, w Anglii czy Irlandii jest mnóstwo Polaków i to właśnie oni organizują te koncerty. Tam jest może z 10-15% autochtonów, a reszta to są Polacy. Tak więc naprawdę to gramy dla ludzi, którzy wyjechali stąd. Tylko Czechy się różniły, bo w Czechach graliśmy akurat na takim festiwalu, gdzie nie było Polaków, a że w Czechach Indios Bravos nic nikomu nie mówi, to stali i słuchali. Niestety nie było takiej reakcji jak u nas w kraju, no może poza kilkoma słowami, które mogły budzić bardziej śmiech, bo wiele rzeczy znaczy tam kompletnie co innego.

Jesteśmy już po koncercie. Jak się Wam podobało?

Gutek: A Tobie? Jak się Tobie koncert podobał?

Energicznie, żywa publika, dobre nagłośnienie - naprawdę bardzo dobry koncert.

Gutek: Czyli wszystko w porządku (śmiech).

A jak to wygląda z waszej strony?

Banach: Po reakcji publiczności możemy wnioskować, że było bardzo dobrze.

Gutek: Widzieliśmy, że publiczność dobrze się bawiła, duża część znała nasze teksty - to nam się zawsze udziela. Grając, zawsze dobrze się bawimy

Nawiązując do tekstu piosenki „A kiedy dnia pewnego”, dlaczego diabeł gra bluesa?

Banach: Blues to muzyka diabła, tak się już przyjęło. Był taki gitarzysta Robert Johnson, który zaprzedał duszę diabłu. Miał bardzo wielki dylemat, bo wiem Robert był pastorem, chciał grać bluesa. W końcu zrezygnował z by-

cia pastorem, jednak bolało go to do końca życia. Bez bluesa nie ma rock'n'rolla.

Czyli teraz diabeł wam w duży gra? Skąd taki ukłon w stronę bluesa?

Banach: Skąd? Samo się wzięło. Tak samo jak nie możemy powiedzieć, skąd w nas wzięło się reggae, to tak samo nie możemy powiedzieć skąd się wziął w nas blues. To po prostu przychodzi samo i dla nas, jako muzyków, ta uczciwość względem siebie jest najważniejsza. Gramy to, co nam gra w duszy bez względu na konsekwencje. Na to czy się to komuś spodoba, czy nie. Przyszedł po prostu w nas czas na bluesa. Mamy tak z Gutkiem, że nigdy nasz gust muzyczny zbyt się nie różnił. A teraz przyszedł czas na bluesa. Oczywiście, Gutka może interesować blues, który ma w sobie więcej country, a mnie blues, który ma taką swoją nutkę melancholijności. Ale to są takie rozbieżności, które wynikają z naszych charakterów, blues przyszedł do nas w tym samym czasie, po prostu.



Fot. Olga Czerwińska

Czym się różni nagrywanie płyty z całym zespołem, od nagrywania płyty we dwóch w domowym studiu?

Gutek: Różni się, przede wszystkim, energią, która zostaje zarejestrowana na płycie. Każda płyta jest fotografią danego momentu, danej wrażliwości, danego zespołu, który ją komponuje, tworzy i nagrywa. Do tej pory na tych fotografiach było nas dwóch. Teraz się pojawiło jeszcze parę innych postaci i jest po prostu szerszy kadr. To już nie jest zdjęcie portretowe dwóch osób, a zdjęcie grupowe. Jak to w grupach bywa jest więcej różnego rodzaju emocji. Każdy ma inny charakter. Jest być może więcej niedoskonałości, ale jest też więcej życia, emocji. Płyty nagrywane w domowym studiu, gdzie bębny są programowane na samplerach mają taką matematyczną równość i powtarzalność i one mają ten swój charakter. Jednak są zupełnie czymś innym niż granie na setkę, gdzie gramy,

wszyscy na raz, widzimy się, słuchamy. Jest interakcja. Wcześniej tego nie było.

Banach: Muzyka Indios Bravos roku 2009 po prostu wymagała takiego nagrania. Nie mogliśmy nagrywać kolejnej płyty w domu, dlatego, że nasza muzyka się zmieniła. Nasza muzyka nawiązuje dużo do muzyki lat 50-60, gdzie była ona, w dużej mierze, improwizowana. My gramy muzykę w tle, ale to nie jest rock, blues czy reggae. To po prostu Indios Bravos.

Czyli jakby Was postawić na koncercie bluesowym...

Banach: To byśmy dalej nie pasowali do tego koncertu bluesowego, tak jak w tej chwili nie pasujemy do koncertu reggae. Jeżeli chcielibyśmy festiwal, do którego byśmy pasowali, to musiałby to być festiwal Indios Bravos, bo jesteśmy takim zespołem, którego nie można zasufladkować. Udało nam się osiągnąć to, co, według mnie, jest najważniejsze w muzyce - indywidualność.

Wspominaliście o ener-

gii, jaką daje Wam granie. Moglibyście podać 5 słów, którymi opisalibyście swoje odczucia po zejściu ze sceny?

Banach: Wiadomo, czuje się, z jednej strony, zmęczenie. Satisfakcja. O Jezusa, aż 5? Tak jak dziś? Czuję ulgę, nie dlatego, że męczył mnie ten koncert, ale dlatego, że coś mi się stało z kolanem. Tak naprawdę czujemy całą gamę odczuć. Myślę, że jest mieszanka zmęczenia, satysfakcji i takiego niedosytu. Bo gdy widzimy taki odbiór publiczności, to chce się grać dłużej.

Gutek: Zdarza się nam, że schodzimy ze sceny wkurzeni, zawiedzeni, niespełnieni. Naj-



Fot. Olga Czerwińska



Fot. Olga Czerwińska



Fot. Olga Czerwińska

-częściej jest to spowodowane słabym sprzętem. Wiesz, czasem możesz więcej, ale nie pozwala Ci na to sprzęt. Na szczęście są to sytuacje mniejszościowe. Najczęściej jest to radość, spełnienie, zmęczenie i gdybym palił papierosy, to właśnie ten moment po s*****, w którym odpalam fajkę.

Gutek. Angażujesz się w różne akcje kształtowania świadomości politycznej. Masz wpływ na światopogląd młodego człowieka, na to co robi. Nie odczuwasz presji odpowiedzialności?

Gutek: Wiesz, jakoś nie czuję się mocno zaangażowany. Uważam, nie masz prawa narzekać, jeśli nie pójdziesz i nie zagłosujesz w tych wyborach. Takim

obowiązkiem obywatelskim, w dojrzałym społeczeństwie demokratycznym jest chodzenie na te wybory. Nie interesuję się polityką, ale uważam, że trzeba chodzić i głosować. Oddawanie tego, by ktoś za mnie głosował, za mnie wybierał rządzących nie jest ok. Ja chodzę na wybory i ja głosuję.

Banach: Chodzi Ci o tekst piosenki „tak to tak”?

Między innymi.

Banach: To nie do końca jest tak, że tutaj Gutek nawołuje do odrzucenia polityki. Gutek śpiewa „Nie dla mnie jest...”. To co się dzieje teraz z polityką, to jest show. To jest śledzenie seks afer, kłótnie wśród polityków itp. Je-

steśmy zasypywani informacjami na temat tego, jak politycy się kłócą, co powiedzieli. To nie jest dla nas. My, jako ludzie świadomi, jako obywatele tego kraju, nie odrzucamy polityki, bo odrzucenie jej byłoby odrzuceniem możliwości wpływu na to, co się dzieje w naszym kraju.

Gutek: Nie, my nie jesteśmy anarchistami (śmiech)

Banach: Na szczęście nie mówimy nikomu, co ma robić. My stawiamy pytania, pobudzamy do refleksji.

Rozmawiał: Karol Kondrot